

SATYRY

II

BAYKI

LUDWIKA ZIELINSKIEGO.

SATYRY

i

BAJKI

LUDWIKA ZIELIŃSKIEGO

W

LWOWIE

Nakładem Wydawcy

Czcionkami Piotra Pillera

1855.



130120

1123 a 1961

.....

DO J. W. HR. A. P.....

JASNIE WIELMOŻNA PANI!

Już świat przemądrzał, uczonych nie mało,
Dzieł bardzo wiele, cóż to dalej będzie?
Jednym jak na złość pomysłów nie stało,
Drudzy ustają w chwalebnym zapędzie.
Gdy jeden strzyże, drugi mądrze goli,
Ten źle, ów dobrze, każdy szuka zdania,
Piszą i piszą, aż nas głowa boli;
Zgoła świat dzisiaj nie jest do poznania,
Wszystko jest lepsze, każdy pisarz słynie,
Nizko, wysoko, o to się nie pyta,
Dosyć, że imię jego nie zaginie,
Dosyć, że sława jego nie przeżyła

Lecz gdzie zdań wiele i rozumu tyle,
Trudno dogodzić z osobna każdemu,
Nudne są nasze choć uczone chwile,
I czasy nawet nie są już po temu.
Dawniej za wiersze złój lub dobrej miary,
Płacono najmniej po cztery talary,
Czasem i wioskę w dożywocie dano.
A dzisiaj — proszę — jak się świat odmienia,
Zaledwie proza, i to wielkim cudem,
Krąży nie chętnie między polskim ludem.
Pusta jest głowa i próżna kieszenia;
Cóż po nas wnuki mądrego zastaną?
Pełno krytyków; jakby z nieba strzelił;
Lecą uczone wiersze i rozprawy
Ten przeciw temu, tak się świat podzielił,
Jeden jak drugi z kłótni szuka sławy.
Zmądrzał nasz Marek, ów badacz natury,
Zmądrzał pan Jędrzej, az mnie chętką bierze,
Gdy tyle mądrych, zadrzyć nos do góry,
Niechaj poznają uczeni szermierze,

Jeśli satyry odemnie żądają,
 — Zjak wielką głową do czynienia mają!
 Jestem człek prosty, szczery i otwarty,
 Lubię się klócić, na prawdę, na żarty,
 Lubię nicować sprawki zacnych ludzi,
 Lecz nie zazdrości we mnie nie obudzi.

Piszą, to dobrze — liche jest pisanie;
 Jednak jest lepiej, gdy nam coś zostanie;
 Jakby z pamięci świetne wygładzając czyny,
 W umnym przedwiecznym nie zostać obłudzie:
 Ja piśmienictwo mam w najpierwszym względzie,
 Jeśli był ojciec głupi, niech nie będą syny.
 Niech piszą, gdy się darzy, bo cóż to zaszkodzi,
 Jeżeli się z głupoty świat mądry wyrodzi.

Jeśli satyra pomyłki ukróci,
 I zmiennych losów odmienni koleje,
 Może w nas nowe ożyją nadzieje,
 Może nam przeszłość znikniona powróci.
 W mowności narodowej, każdy mi to przyzna,
 Znajduje się duch ojców, i nasza ojczyzna.

Lecz co to gadać, na wiatr puszczać słowa,
Gdy każdy wolno wśród umniectwa błądzi,
Gdy każda, mówie, chociaż pusta głowa,
Z różnym widzeniem cudze pisma sądzi?

Mało uczonych więcéj jest bazarzy,
Nie masz harmonij, która lud kojarzy.

Wszystką w obłądzie i w błędnym mniemaniu;
Sześciu polega na jednego zdaniu.

Tak, na jednego — wiercie mi, nie błądzę,
Bo z siedmiu jeden zawsze ma pieniądze,
I chociaż głupi, jednak jemu każą.

Na cóż nam tacy uczeni się zdadzą?

Prawda jest świętym żywiołem narodu,
Lecz ja zamilczę, bo bym umarł z głodu.

Wszakże nasz Michał, co się z prawdą szerzył,
Po długim poście w pochlebstwo uwierzył.

Dawniej modzie przyganiał, co sam wyznać muszę,
Gdy nam fraki wyklinał, a sławił kontusze.

Był człowiek wcale inny, krytyków nie szczędził,
Nie raz spazmy i mdłości wierszami rozpędził,

Gdy jał starym przyganiać, na młodych wyrzekać,
A każdy co go słuchał zmuszony uciekać,
Po drodze, gdy pytano, rozumu nie przeczył,
I nie raz siebie, drugich, z głupoty uleczył.
Nie długo taka mądrość w iego głowie trwała,
Bo żołądek był próżny, prawda jeść nie dała.
A że ludzi częstokroć doświadczenie zmieni,
Trza było w innéj drodze poszukać pieczeni.
Jał chwalić co się wlaźło, i dobrze postąpił,
Los, co mu pierwéj darów fortuny uskapił,
Hojną ręką roztoczył złociste promienie,
Napelnił dukatami zgłodniałe kieszenie;
A tak mądry filozof w głupiego postaci,
Dzisiaj mędrców wychudłych pół kopy zapłaci.
To widząc cóż mam czynić? muszę się ocalić;
I pisząc te satyry, będę wszystkich chwalić.
Najpierw zacznę od Ciebie, najłaskawsza pani!
Wiém że jesteś bezstronna, przytém dobroczynna,
Chwałą ciebie ubodzy, i twóji poddani,
A kiedy ciebie chwałą, to rzecz wcale inna;

Mniej będę miał frasunku, a więcej ochoty
Wychwalić twoje wielkie i wzorowe cnoty.
Ty gromadzisz uczonych, i dajesz wieczory,
Młodzież w Twoim salonie poloru nabiera
I kształci swoje umysły, i pojęć zapory,
Silną chęcią z ciemnoty skrę umu wydiera.
Zacny sposób myślenia zacnych ludzi działem;
Lecz to wszystko co czynisz, gdy przyjmujesz gości,
Dla skąpców a majątnych staje się zakałem,
I mało pośród naszych zyskuje wdzięczności.
Tu Egoizm panuje, i dzielne upicie,
Otóż między młodzieżą takie dzisiaj życie;
Z kartami, na bilarze, lub przy skłance wina
Schodzi życia nędznego niewdzięczna godzina.
Wspomniéjmy dawne czasy, ale co tu gadać?
Na co mi dawne dzieje, w zamieszaniu badać?
Dziś już głupi z rozumnym o prym się dobija,
Mądrość oparta na zyskach, szacherce,
Mówił Mojżesz nie zabij, dziś każdy zabija,
Honor, sumienie, i poczciwe serce.

Gdy tak się u nas dzieje , gdy świat prawie cały
Szuka zysku , i z zysku dla siebie pochwały :
Ja co piszę satyry , niby dla nauki ,
Chciałbym także korzystać z wierszopiskiej sztuki.
Lecz i korzyść jest mała z podobnej ramoty ;
Hto dawniej żył wśród sromu , nie wróci do cnoty.

PIASKONOSZ.

Za nędzny krusiec, z kąd powstały grosze,
Na żywój ziemi martwy piasek noszę.
Rupcie panowie! trudno się dowołać,
Wszakże piszecie od rana do zmroku,
Ja piasek noszę od roku, do roku.
Naszój robocie, trudno jest wydolać.
Ile pomysłów jest do opisanja,
Tyle jest piasku — Podług twego zdania,
My zaś inaczój te rzeczy widzimy;
Jakim był zamek, i to także wiemy,
Ze wszystko znika za czasu odmiana —
— A jednak ludzie jak byli, zostaną,
Na przykład, proszę, czy znasz tego pana?
Jest to fanfaron, modniś bez przesady,
Ojciec szacherką otrząsł go z gałgana,
Dzisiaj iuż pańskie zajada obiady,
Piękne ma suknie, ale przytém głupi,
Czekaj, zapytam, może piasku kupi. —

Uciekł nieborak, bo się biednych wstydzi,
Inaczéj ludzi jak potrzeba, widzi.
Zamiast po polsku, jakoś tam parluje:
Ach tylko głupi, na księcia choruje!
Czemże jest człowiek, wobec tego świata,
Gdy żyje taki pan, arystokrata?
Prawy zarobek za najgorsze wzięty,
Ale rozbójnik przez ludzi wyklęty;
Szalbierz niecnota, aby miał pieniądze,
Jużci go chwałą, już mu się kłaniają.
Do złych zamiarów złe nas wiodą żądze,
I ludzie często ludzi nie poznają.
Obacz no Walku, co to za postura,
Znasz go, wiem dobrze, wszakżeś mu furmanil;
Prawda? sam powiedz, czy to nie jest rura,
Piękne koniki w karty przecyganil.
Modny ekwipaz, co z Wiednia zprowadził;
Poszedł do żydka na dobre schowanie!
Dobrze takiemu, co swych ziomków zdradził,
Hej piasku, piasku! nie kupisz mospanie?

Czmychnął jak zmyty — prawda w oczy kole,
— »Poczekaj Jaśku, weźmiesz ty po czole,
Po co się tobie, z wielkim państwem wadzić,
Wszakże cię mogą do kozy posadzić.
— »Co ty wiesz Walku, jesteś głupim — Ale!
— »Wszakże tych panów, co przechodzą, chwale,
O! to są ludzie wcale nie poziomí,
Nie tak jak myślisz, na złoto łakomi,
To nie są żydy, to są chrześcijany,
— Zawsze przezorni, chapanki nie znają;
Cnota i mądrość ów gość pożądaný,
Zawsze zdaleka od tych panów stroni,
Wszyscy moralnych, cnotliwych udają,
Lecz by jak poznać, niechaj Bóg zabroni!
Oto byś wyszedł w zastawionym sidle,
Jak ów Zabłocki na sprzedanym mydle.
Lecz ci panowie nie są bez wyjątku;
Nie wszyscy jak tu widzisz są źli i zuchwali,
Nie wszyscy złe przykłady z swoich czynów dali;
Posłuchaj tylko, ja zacznę z początku.

Ten, ot, co jedzie wytartym koczykiem;
Był dawniej panem, znaczne włości liczył,
Dawniej przewodził nie jednym sejmikiem,
Nie źle krajowi, swoim ziomkom życzył.
Na jego dworze bywało nie żartem,
Szlachta w kontuszach, w rubronach kobiety,
Nuż polonesa, a młodzież wzorowa,
Na wszystkich członkach, na umyśle zdrowa,
Mężna w śród boju, i godna zalety;
Szukała szczęścia w umyśle otwartym.
Kto z nich dał dowód, że nie był próżniakiem;
Ze był jak trzeba, pocziwym polakiem;
Ze się wśród boju, albo z pisma wstawił,
Tego ów szlachcie przed królem postawił.
A król szczęśliwy, że miał takich synów,
Wskazał mu drogę do świetnych wawrzynów.
Takim sposobem Konarski się zjawił,
Zacny Kopczyński, co nasz język zbawił,
Sławny Niemcewicz, co królów opiewał,
I nasz Krasicki — świat się już zdumiewał,

Widząc w śród Polski postępy oświaty,
Widząc, jak dawne waleczne sarmaty
Nie tylko z szabli, ale z pióra słyną.
Lecz w naszym wieku, młodzież ukończona,
Całe swe szczęście na tańcu zakłada.
Kto piękniej skacze ten jest człowiek modny,
Kto lepiej pije, ten wcale rozumny.
Na téj ramocie chwile życia płyną,
Nikną nauki, i nauk imiona;
Szewc na warsztacie Voltera rozkłada,
I długo czyta, co czyta, sam niewie:
Dosyć że czytał wielkiego Voltera;
Idzie na wino, a z czytania dumny,
Wszystkie uczone rozprawy kasuje.
A kto uwierzy, nie powraca głodny,
Bo ón za wiarę słuchaczów częstuje.
Tak się rozkrzewia wielkie, modne oświecenie!

Nie los hańbę stanowi, lecz czarne sumienie,
Nie stanowi rozumu bogactwo — lub szata,

Wielomowność choć gładka, może być pozioma.

Mądrych nieuki czasami udają ,

Nicuję pisma , Götego , Szylera ,

A co był Szyler lub Göte ? nie znają !

A co ich mowa ? — mamiące próżniactwo ,

A co ich dzieło ? — nicość i robactwo.

Wszyscy nikniemy po uczonym spiewie ,

Zaledwie Echo rozmowy zostanie ;

Echem jest rozum , a rozumu władza

Wielkiem Echo wykształca , i nie jest znikoma.

Uparty mowca nie odmieni zdanie ,

A kto mu w czynach lub mowie przeszkadza ,

Odnosi w zysku

Przy swym nazwisku

Półgłówka imię.

Słuchacz zadrzymie ,

A mowca plecie

O całym świecie ,

Choć nie zna ludzi i świata,
Dziwy o dziwach rozplata,
Tysiące pochwał odbiera,
I jak był głupi — umiera.

Panowie! kupcie piasku, ón więcej dokazał,
Tysiące różnych plemion — i wieki zamazał.
»Powiedz mi bracie, gdzieś to wszystko czytał?
Bo to wiem dobrze, kto piasek sprzedaje,
Ten pewnie głupi — »Tak się tobie zdaje,
Już mnie nie jeden właśnie o to pytał.
A ja mu rzekłem — »uczy doświadczenie,
Nie stwarza mądrych nędzne urodzenie,
Ale koleje, losu szybka zmiana,
Co nam przez wieki została nadana.
Mądry kto z drugich pewien przykład bierze!
»Tobie to wszystko na nic się nie przyda,
»Może się przydać — »Ja temu nie wierzę,
Wszak co zarobisz, to idzie do żyda,
Gorzałka bracie ta jest twym żywiołem;
Ty przed kieliszkiem bijesz kornym czołem,

Zarobisz złoty — jużci fik — i niéma

Pilbyś nie gardłem, ale i oczyma.

Mądrym bez grosza być, jest wielka sztuka!

»I cóż ja winien, że z ciebie nieuka?

Ty chcesz w pieniądzach widzieć rozum cały.

O kto tak myśli, ten jest bardzo mały.

Słuchaj co powiem, bo mi czas ucieka!

»Bracie, nie suknia ozdabia człowieka.

Lecz człowiek suknię — »Nie będę dowodził

Cóżby ten znaczył, gdyby w łaach chodził?

»Więcejby znaczył, jak to co dziś znaczył.

Wieleż to ludzi umarło z rozpacz,

Ze im majątki ten łotr powydzierał!

To istny rabuś, to lis dobrze szczwany,

O jabym raczej sto razy umierał,

Jak w tém sposobie odmieniał gałgany.

Słuchaj — myśl szczéra, sposób życia prawy,

Nigdy nie pyta o ludzkim znaczeniu;

Bo czyste serce z cnot szukając sławy,

Nie raz przebywa w nikczemnym odzieniu,

Człowiek ubogi aby był pociągawy,
Jest już tém samym wielki i szczęśliwy.
Oto jest życie dla mnie pożądane!
Ty mnie nie słuchasz? gadajże do niego;
Wyidzie na jedno, rzucać groch na ścianę.
»Gadaj co wliwie, nie nie będzie z tego,
Ani ja z kozła do koczka nie sięde,
Ani ja panem z rozumu nie będę.
I ty coś wierszem twoje zdania głośił,
Będiesz jak dawniej, ludziom piasek nosił.
»Tak się to dzieje na tym marnym świecie,
Podobny osioł zawsze swoje plecie.
Bądź zdrow mój Walku, piasek na mnie czeka;
Wreście i skonu chwila nie daleka.
»Rozżują członki człowiecze wśród ziemi,
Tam się i mądrzy łączą z głupcami.
»Lecz pókad życie czas przelotny daje,
Pókad niewdzięczność wśród ludzi zostaje,
Pókad widzimy jak się świat obraca,
Potąd sądzenia nasze nie ustają.

Jaki zarobek taka też i płaca,
Wstał jeden późno, a drugi zaś rano,
Každy co swoje zarobił, odbierze,
Bądź zdrów mój Walku, dzwonią na pacierze.

B R O D Y.

P. SARDEL.

a brody?

P. BARBALEKS.

Powoli idą w górę; — zazwyczaj przy wiosnie,
Każda rzecz wegetuje, krzewi się i rośnie.

Burmistrz oberzysta.

— Jak się masz Marku, a czy się to godzi,
Wszak ty masz brodę — każdy z brodą chodzi;
— »To tylko żydzi noszą takie włosy;
— »Cóż ja mam robić, kiedy zmienne losy
Każą nam brodę nosić i szanować,
Brodom dziś muszą poczciwcy hołdować.
Brody są zbiorem rozumu, znaczenia,
Broda częstokroć, człowieka odmienia.
Wszak i nasz Marcin, człowiek pierwszój mody,
Zkądże nam wylazł, jeżeli nie z brody?
Jak ta Minerwa, co z Jowisza głowy
Stworzyła rozum jakiejś chcesz osnowy,

Iskrą mądrości świata zajaśniała :
Tak dla nas broda Marcina wydała.
Słuchaj coć powiem, mowy nie odmienię,
Trza, abyś wiedział jego urodzenie.
Były to czasy nie bardzo szczęśliwe,
Kiedy się brody czarne, rude, siwe,
 Zbiegły z wielkim krzykiem,
 I stanęły szykiem.
Jedne strzępate,
Drugie kudłate,
Inne muskane,
Gładko czesane,
To całe brody, to na pół gołone,
Wreście szpiczaste, gładkie i kręcone;
Ta rozmaitość, godna podziwienia,
Miała jak ludzie, wiele do mówienia.
Więc rada wradę, kogo wziąć za pana?
Aż jedna broda, za dowcipną znana;
Jeła wykladać następną perorę :
— »Wy mądre brody od potopu świata;

Znane z przeznacnej nauki, rozsądku,
Którym historia nie daje początku;
(Ja co te rzeczy jak należy biorę)
Gdy czas niewdzięczny naszą wielkość zmiata,
Trzeba nam silnej uzyskać obrony,
Trzeba nam człeka, co by nas nie zdradził,
Co by pogodził poważnione strony,
I nas daleko od świata posadził.
Wszakże nas strzygą, wierzcie mi do woli,
Za coż ta kara? Wszak mamy dowody,
Ile znośmy w naszej sławie szkody,
Každy nas mydli, i jak chce, tak goli;
A coż to będzie, gdy nasz ród nie lada,
Zniknie we diabły? — Bronić się wypada.
Wszakże nikt z brodą jeszcze nie pobłądził,
Zródźmy człowieka, co by nami rządził.
Co by nas w jedno ciało, w jeden ród połączył.
Gdy tak broda prawila, Jowisz dzieło skończył,
Skinął, wnet z rudziej brody człowieczek wyskoczył,
I zaraz wszystkie brody mądrością ziednoczył.

Było to dzieło wielkie i cudowne,
W ręście zyskowne.

A, że zysk często ludzi, choć z brodą kojarzy,
(Co się widzieć najczęściej między nami zdarzy;)

Zatém nasz Marcin, człowiek nowój daty,
Jął grać w chapankę, i łowić dukaty.

W ręście chciwości ulegając cały,
Wzniósł się do chwały.

Tą drogą z sąsiadami ułożył przymierze,
I podobnie jak krewny gratkę od nich bierze
Powiedz teraz Macieju, na co oczy mrużyć?

Lepiej takiemu panu za gotówkę służyć,
Jak się włóczyć po świecie, puste wiatry gonić
Lepiej tu gdy potrzeba, nisko się uklonąć,
Szepnąć do ucha, i chapnąć pieniędzy.

Wszak kto tak żyje, ten nie umrze z nędzy.

— Prawdziwie Marku, aż mię zazdrość lechce;
Bo kto z nas złote dochody nie zechce!

Brać tak, lub owak, oto się nie troszcze,
Ach i ja głupi że aż dotąd poszczę.

— »Bo podobna usługa, jaką ja uczynię,
W zacnej pamięci możnych nigdy nie zaginie.
A gdy człowiek do łaski może się dochrapać,
Już nie trudno natenczas coś lepszego złapać.
Wioseczka panie bracie, pęsyika uczciwa,
Zazwyczaj zły charakter bogactwo pokrywa.
Bogatemu ulega każde płóche zdanie!

— »Widzę ludzi uczciwych na świecie nie stanie,
Jeżeli z takim wnioskiem będą wzrastać chęci,

— »Niech każdy podług siebie rzeczy te nakreśli.
I ja byłem tak ciemnym, żem to wszystkie ganił,
Ale złoty kupido gdy mi serce ranił;

Wnet zostałem człowiekiem, i nie dla pozoru;
Człowiekiem jak należy, człowiekiem honoru!

A gdy świat wielki, magnatów, poznałem,
Jakby wystrzelił, tak jnnym zostałem.

Lecz ty nie cenisz podobnego szalu,

Poczekaj bracie, poznasz go pomalu.

Niechno chęć sławy głowę ci zagrzeje,

Niechno Fortuna wdzięcznie się rozśmieję,

Niechno wystąpisz na pańskie salony,
Gdzie będziesz zbierał hołdowne pokłony.
A magnat ściśnie rękę, niby to życzliwie,
Uśmiechnie się, przemówi, a wszystko fałszywie,
I ty wzajemnie, skiniesz hardym czołem,
Nie raz przed osłem, alboliteż wołem,
Weźmiesz rozprawiać, pochlebiać, dowodzić,
Jednych poważnisz, drugich będziesz godzić;
Wtenczas ujrzysz, co życie w wielkim świecie zna-
czy.

—»Wcale go niepojmuję, chociaż Waś tłumaczy.

—»Nierozumiesz mój Marku, tylko wyznaj szcze-
rze,

Bo ażebyś był ciemnym, ja temu nie wierzę.

—»Wolę ja zostać ciemnym, i to zła godzina.
Jak mieć twoie sumienie, lub duszę Marcina!
Bądź zdrów, ciebie poznałem, mało ztąd honoru!
Ach głupi ten, co ludzi ocenia z pozoru.

L W Ó W.

Zkąd zacząć, aby zacząć, pójdzie z resztą snadnie:
Bo kto patrzy bezstronnie na ludzkie działanie,
Już tém samym zmuszony odkryć swoje zdanie:
Skreślając obraz prawdy, głosem drugich władnie.
O! gdyby nasz Krasicki odżył w naszym wieku;
A powstając z martwości nie baczny na względy,
Napisał tysiąc Satyr, wytknął nasze błędy:
Możeby serce cnoty utworzył w człowieku.

Nie trudno być poetą żyjąc w urojeniu:
Nie trudno zmyślać dziwy, tam gdzie prawda stroni;
I przyjaźń się objawia, gdy pieniądz zadzwoni;
Tu wszystko pogrążone, oddecha w uspieniu;
A szukając ułudy, prawi same baśnie,
Nie trudno więc gdy słuchacz unużony zaśnie.
Ja milczę, długo milczę, cóż milczenie nada???
Nami życie, a życiem sama Istność włada!

Żyjemy — pocóż życie, wydane z niemoty,
Gdy nie bierze do czynów chwalebnych ochoty?
Jest co pisać! to prawda, jest na co wyrzekać;
Będę pisał bo trudno błędów zbieg przeczekać.
Siedzę w mieście, i wielkim, widzę wielkie dzieła:
Zatém chętka obmowy bardzo mię zajęła.
Muszę pisać, a widząc że jani szaleją,
Zacznę szaleć; cóż czynić? niech się drudzy śmieją.
Jest wola, jest i rozum, my czynu czekamy;
A potem naszej cnoty równie dowód damy.
Dziś gdy każdy chce śmiechu; a wszyscy panowie;
Mnie jeżeli zapłacą, zaśpiewam o Lwowie.

»Tu wszystko nie dla żartu, tu są dziwów dziwy,
Tu jest nędzarz, tu bogacz, rozumny, szczęśliwy;
Rozmaitość myślenia idzie różnym torem,
Ten złudzony przyjaźni, ufności pozorem,
Ugania za nadzieją i w zysku odbiera,
Pogardę, potem rozpacz, nareście umiera.

Bogacz wszystkich wyśmiewa, rozumny narzeka,
Szcześliwy tylko patrzy na wszystkich zdaleka,
A widząc różne żądze, działania i cele,
Smutek, rozpacz, niedolę, nareście wesele;
Musi parschać od śmiechu, urojeń daleki,
Myślą, duszą, i skonem przetrwa zmienne wieki.
Kto na małym przestaje, jest filozof prawy.
Lecz u nas miły Walku, każdy szuka sławy,
Ten mądrego udaje, nosząc pustki w głowie,
Ow gromadzi dostatki, biorąc ludziom zdrowie,
Tamten rozum sprzedaje, rozkosz dnem kielicha:
Trwoni szlachta pieniądze, Hotel się bogaci,
I nie raz nie potrzebuje we trójnasób płaci.
Gdy temczasem ubogi od głodu usychał
Powstają piękne gmachy — ozdoba stolicy,
Jest świetność powierzchowna, lecz wewnętrznej
cnoty
Nie znajdziesz; i do czynów chwalebnych ochoty,
Cała mądrość bogactwa siedzi w zarwanicy.
Ten wielki jest w Hotelu, cudzoziemiec w cenie

Aby tylko był francuz , jużci ma znaczenie.
Pan rolnika ciemieży , aby mieć pokoje ;
Drze go prawie ze skóry , na żonine stroje.
A że w mieście , nie na wsi , siedzieć mu wypada ,
Trwoni znaczne dochody , sługa go okrada ;
Bo mając wzór moralny ze starszych chapanki ;
Korzysta pokąd może , zysków się nie zrzeka !
A gdy pan wszystko ztrwoni i na wieś ucieka ,
Ow co służył u niego śmiejąc się z nieuka ,
Dawszy Susa do miasta , nowych zysków szuka.
Najsamprzód jako kelner nie dolewa sklanki ,
Bierze karczmę w arędę , potem dóm muruje ,
Trzyma szynki , jadalnie , i wioski kupuje.
Powstaje nowa szlachta , nikną herby dawne ,
Cnota , honor , sumienie , od przedwieków sławne.
Ztąd nieufność , pogarda , bo los nami włada ,
Znika wiara , szlachetność , i kredyt upada.
Chciej więc dobrze , gdy siedzisz między takim
ludem ,
Jeśli żyjesz pocziwie , ręczę wielkim cudem ;

Gdy z głodu nie umierasz, lub nie doznasz nędzy.
Frymarcz tylko, pochlebiaj, dostaniesz pieniędzy.
»Uspokój się Wojciechu, nie pleć takie żarty.
Nie dobrze ten wychodzi, co szczéry, otwarty,
Co chce drugich nauczać, ten zemstę obudzi.
Bo taka tylko wdzięczność jest dzisiejszych ludzi.
Znajdziesz przyjaźń otwartą, pieniądz jój udziela,
Znajdziesz dla interesu, żonę, przyjaciela!
I matkę jeśli zechcesz — gdy interes zaśnie,
Natenczas matka żona, i przyjaźń wygaśnie.
Lecz cicho mój Wojciechu, bo milczenia cnota
Otwiera doświadczeniu, i przyjaźni wrota.
»Trudno milczeć gdy boli. Myśl szeroko płodna
Ani ludzi dzisiejszych, ani czynów godna,
Bo gdy jeden zbyt wiele, drugi żądał mało,
W tém pierwszym, drugiemu, nic się nie dostało.
A juny co nie żądał, za tamtych odbierał,
Płakał piérwszy z rozpacz, a drugi umierał.
Niech ginie w swém zarodku pokąd jeszcze mała,
Niech nie żąda kształcenia, niech milczy jak skała.

Korzystam z twojej rady, świat się nie odmienia,
Mała korzyść jest z mowy, a lepsza z milczenia.

Na co pisać satyry? choć się złe zbyt wzniosło,
Przestańmy świat poprawiać, zuchwałe rzemio-
sło,

Na złe szczerłość wychodzi, prawda w oczy kole;
Więc już łajać przestanę, a pochlebiać wolę.

Palinodia Satyra XII. Igna. Krasickiego.

BAJKI.

Pisane w Krakowie miesiąca Września 1832.

Bajka ludzi poprawia, wykształca pojęcia,
Młodym błędy wytyka, i starym przygania,
Wręście do chwalebnego spiesząc przedsięwzięcia,
Gdy po drodze nicuje, nie dojrzałe zdania:
Każdy się na nią sroży, wyklina, i chwali,
Wręście z wielkiej miłości fajeczkę zapali.
Tą drogą nikną dzieła, człek zły przykład bierze.
To jest bajka? — rzekł drugi, — bardzo temu wierze.

I.

SWIĘCA I ZŁOTO.

Precz z tego miejsca, rzekło złoto świecy,
Nędzne stworzenie, siedzi w kamienicy!
Tu tylko dla mnie miejsce zgotowane,
Ja tu na wieki wśród chwały zostanę.
Mój promień święte podnieca zapaly,
Zniża narody, i wznosi do chwały.
A ty co łoju i z twoim płomykiem?
Gdy cię postawią rozmawiasz z stolikiem,
Ja zaś z królami jak w dzień tak i w nocy,
Iednym śmierć daję, a drugich z niemocy
Dzwigam niestety, i ciskam do piekła.
Na co jój świeca w ten sposób odrzekła:
»Posłuchaj — z tobą — podłe mi przymierze,
Od słońca promień początek mój bierze,

Po cóż się drożysz,
Ty nie nie umiesz:

Ku ludzkiej chuci służysz za narzędzie,
Ja sto świeć spałę, i mnie nie ubędzie.

Rozwiązałbym tę bajkę, ale co świat powie,
Dziś już nadto rozumnych, zgadnijcie panowie!

II.

MOTYL.

Wpiękny poranek w Maju,
Młody motyl okryty skrzydelki złotemi,
Pusty bo młody,
Nie czyniąc szkody,
Szczęśliwie
Latał po niwie,
Czasu nie żałował,
Hwiatów pilnował.

Myśląc, że siedział w raju.
Z hardział pustak, za ledwie dotykał się ziemi.
A gdy sam siebie w zdroju raz obaczył,
 Ucieszony z swój krasoty,
 Starszych nauki wyśmiewał,
Chociaż nie jeden dobrze mu tłumaczył,
 Ze wnet przeminie wiek złoty;
 On nie słuchał, jeszcze ziewał.
Stało się; piękność martwa cecha ciała,
Za przejściem czasu z wiosną uleciała,
Nie miał motyl przymiotu, którym by los słodził,
Przeklinał swoją piękność, kłął że się urodził;
Zginał marnie nieborak, lecz pamięć dochowa
Przykład z zarozumienia. Panny do was mowa,
 Jak chcecie łajcie;
 Jednak słuchajcie:
»Ze co prawda to nie grzech, chociaż próżność
 mruczy,
Jednak bajka częstokroć rozumu nauczy.

III.

B E C Z K A.

Ja rozum ludziom daję, i nie jeden głupi
Przyidzie do mnie po światło, a ciemnotę kupi.
A mądry jeśli mądrość głupotą zaleje,
Ciagnąc ze mnie co swoje, zawsze się naśmiej.
Zda się teraz, że w beczce świat znalazł miesz-
kanie,
Jeśli ta beczka pęknie, cóż się z ludźmi stanie?

IV.

K A R A.

Nie kradnj mówił pewien, i złodzieja chłostał.
Gdy bity w tarapacie na głos cały krzyknął,
Bijący mu téj chwili do kieszeni smyknął.
Stracił złodziej pieniądze, i batogi dostał.

V.

PUHACZ, SOWA I LIS.

Raz Puhacz młody,
Pięknej urody,
Gdy odwiedził cudze kraje,
Różne dziwy i zwyczaje,
Z dobrą miarką pustek w głowie
Opowiadał w nocy sowie.
Sowa go słuchała,
I często wzdychała.
A ón plótł różne androny,
Smiał się i skakał z radości,
Gdy tak niczém nie ztrwożony
Plecie koszalki jejmości,
Lis co wysłuchał rozmowy,
Rzecz mu »Panie Puhaczu,
Rozlicznych dziei tłumaczu,
I jam cię słuchać gotowy.

Mów prawdę, nie grzesz, kłamać się niegodzi!
Kłamać, rzekł Puhacz, z tém się waść rozwodzi?

Waść, coś kłamał z urodzenia,
Mnie zadajesz kłamstwo w oczy!!!

Po przemówce znów wymienia

Dziwy przez język proroczy.

Mówi o miastach, o szynkach, spizarniach,

O strojach, pannach, nawet i kawiarniach,

O pysznych gmachach, pływalni, ogrodzie,

Na końcu zaczął rozprawiać o modzie.

I gdy nad wszystkim czule się rozwodził,

Przeklinał, że się człowiekiem nie rodził.

Rzekł mu lis, gdy już przestał. — Dziwne

świata sztuki,

Lecz ty mój panie puhaczu, z téj całej nauki

Cożś skorzystał? — nie rad bym cię smucił,

Jak byłeś głupim, takimś powrócił.

*

*

*

Nie bądźcie, źli panowie, że bajka powtarza,

Co nie raz wojażerom nie chcący się zdarza.

Wszędy znajdują się tacy, co kraje zwiedzają,

I z głową pełną pustek do domu wracają.

PRZESTROGA.

Stara myszka nadęta długim doświadczeniem,
Swoją córkę nauczala,
Ażeby z pilną uwagą i zastanowieniem
Po spiżarni przechadzała.
Rozszerzając się o kocie,
Kłęła bez miary zarłoka,
Za mordów spełnionych krocie.
Zgoła — wrzeszczała — jak sroka.
Ztychże nauk zamieszania
Przemądrzała córóś prawie,
Godna pieszczot i kochania,
Głodna o uczonej strawie,
Wysłuchawszy tej perory,
Na źer poszła do komory.
Aż kot z jskrzącemi oczy,
Żywo jój drogę zaskoczy —

Myszka matczyne wspomniawszy przestrogi,

Dalej wnogi,

Szczęściem uciekła;

Lecz zemsta wściekła,

Co wszędy sidły zastawia,

J o życie mysz przyprawia,

Rozłożona ku zdradzie,

Stała iej na zawadzie,

Była to łapka, myszka ją nie знаła;

Bo któż po skonie do życia powrócił?

Tam gdy słoninę smaczną wywachała,

Dalej w dyrdy — łapka spadła —

Kot gdy to ujrział, bardzo się zasmucił.

Matka z różnemi planami,

Morałami, przestrogami,

Niechający na koszu osiadła.

Daremne są przestrogi, człek się zapomina;

Do nieznanych występków równie jest przyczyna.

Ojcowie, bądźcie baczni nad wychowem dzieci,

Aż j'm rozum dojrzały życia nie rozświeci.

VII.

GŁODNY.

Jedli panowie, ubogi smakował,
Tamci zasłabli, i ten zachorował,
Pomarli razem, nie trzeba dowodu,
Pierwsi z obzarstwa, a ostatni zgłodu.

VIII.

ARYSTOKRATA.

Nachylcie karki nikczemne jstoty,
Ja pan, zapłacę, znaczne mam dochody.
Kłękajcie głupcy, kłękajcie narody,
Oto zajaśniał cielec wiecznie złoty.

— „J to jest bajka? — „niechaj i tak będzie;
Wszakże ja bajki mam na pierwszym względzie.

IX.

S U M I E N N Y.

Klecił pacierze, ludzi nie obmawiał,
Plotek nie lubił, i ubogich wspierał,
Szpitale zwiedzał, bliźnich nie obdzierał,
Mądrość, moralność, szeroko wysławiał;
Jak kto zasłużył, tak go umiał cenić.
Wreszcie i człowiek musi się odmienić,
Bo jednostajność zawsze jest pozioma.
J nasz cnotliwy, sumienny z natury,
Żył sam nieborak, o wodzie i chlebie,
J aby bliźnim wygodzić w potrzebie,
Od sta piędziesiąt brał procentu zgóry.
Taka sumienność zawsze jest łakoma.

X.

M A D R Y.

Wszystkich przegadał; to nie małe żarty!
Graczów wyklinał, czapkę przegrał w karty;

Szydził z nabożnych, gdy był w nędznym stanie,
Zaczął się modlić, i odmienił zdanie.

XL.

PAW i MĘDRZEC.

J zwierzęta z ulotnych pysznią się mamideł.
Paw nazbyt dumny, hardy, cieszył się z swych
skrzydeł,
Ptastwu przyganiał, wyśmiewał,
J swoją piękność opiewał.
Głupcy dziwili tak pięknej urodzie;
Wychwalając wdzięk ubioru,
Więc paw dostąpił honoru,
Żył w poważaniu i był w pierwszej modzie;
Widział to człowiek, mędrzec, nieszczydny nauki,
Wdział na nos okulary, musnął swój peruki,
Chrzaknął, i plunął, zażywszy tabaki —
A potem wyrzekł, oto są junaki !!!
Głupie ptastwo zadziwiasz złocistym ogonem,

Nie znają się na tobie prostacy choć zmiasta.
Przystał, wręście po chwili namysłu, ofuknie,
Jesteś pięknym, lecz przy tém prawdziwym ga-
wronem

Byleś głupcem, i jesteś, będziesz nim, i basta

* * *

Nie człowieka szanują, ale jego suknie.

XII.

MŁODY I STARY.

Ustap się z drogi, rzekł młody staremu,
Nie, miły bracie, czasy nie po temu;
Ażeby stary mógł ustąpić z drogi,
Jeszcze nastaną chwile strasznój trwogi;
Gdzie będą dzwonić — „bardzo temu wierzę;
Będą dzwonili, ale na pacierze.

XIII.

R A K.

Kto tyłem widzi, a przodem zaś chodzi,
Ten jest rozumnym, — Rak był tego zdania,
Bardzo waść błądzi, bardzo źle dowodzi,
Odrzeknie drugi, tyłem się rak kłania;
Nie prawda, przodem, pierwszy mu odpowie,
J zamiast woczy — palnął go po głowie.
Aj, krzyknie pierwszy i łapę podniesie,
Aj, krzyczy drugi, wszakżeśmy nie w lesie.
Licha jest bajka, jeśli zawikłana.
Bajka, satyra, chce byź zrozumiana.

XIV.

OBRAZ EUROPEJCZYKA.

Rzecz Bąsza, odmaluj, niechaj na mym dworze
Będzie Europejczyk w właściwym ubiorze.

Spełnił malarz życzenie — Basza go ofuknie —
— „Cóż to, ten człowiek goły? — a w tém malarz
doda,

— „Codziennie w Europie prawie inna moda,
Więc człowiek malowany ma pod pachą suknie.
Zostawiłem mu wolność wyboru w téj mierze,
Niech podług nowój mody w suknie się ubierze.

XV.

Z D O B Y C Z.

Jeden szukał pieniędzy, drugi szukał sławy,
Gdy obydwaj znuzeni ustalili w pół drogi,
Rzekł pierwszy: Trudna sprawa, nie chcą słuchać
nogi,

Rzekł drugi: Prawdę mówisz, i mnie głowa boli;
Warto aby nas dano do domu poprawy.

Mój rozum jaka szkoda, zmęczony do woli,
Jeszcze mety nie sięgnął, ustał i umiera;
Krótkie życia godziny, i te śmierć wydziera.

Jeśli takiój zdobyczy człowiek wżyciu szuka,
Musi bydź bardzo chciwym, albo jest nieuka.

XVI.

IMAGINACYA.

Widział pewien poduszkę pod głową sąsiada,
Jrzecze sam do siebie: Przespać się wypada,
A chcąc użyć téj saméj co sąsiad, wygody,
Złapał puchu kawałek, i pod głowę włożył.
Natychmiastienne troski twardy sen umorzył,
Rozśnił mu nowe życie, zaprosił na gody;
J w tém gdy nasz wygodniś zajada bifsztyki,
Jak by na złość szynkowe budzą go okrzyki,
Wstał nieborak i rzecze: Niech was piorun trzaśnie,
Tamci jedzą bez miary, aja poszczę właśnie,
Gdym smakował, choć we śnie, djabeł was po-
klucił,
A człowiek chociaż nierad, wszystko we śnie
rzucił,

O bogdajby być panem, i na puchu użyć,
Lepiej, powiadam lepiej, jak za strużą służyć.

XVII.

P Ł A K S Y.

Płakał nędzarz, lecz z głodu, płakał skąpiec
z trwogi,

Płakał zbrodzień utraty wolności zbyt drogi,
Płakał szuler przegranój, łzami się zalewał,
Płakał głośniej od wszystkich, ten co książki
śpiewał,

Płakała stara panna nad czasu przemianą.
Będą płakać nareście, co po nas zostaną.

XVIII.

WILK, MALPA, JAGNIE i STRZELEC.

A tuś mi smoczy pysku, szalbierzu, gałganie,
Tak wrzeszczał wilk ponury wypadłszy z ukrycia.

J już się brał, owieczkę schrupać na śniadanie;
Tamując jój nadzieję w pięknej wiosnie życia.
Małpa to widząc z daleka ;
Litując się nad jój losem,
Krzyknie — „ Niech pan wilk zaczeka,
Wilk zrażony małpim głosem,
Nadstawił ucha,
J słucha.

Bez sądu i bez prawa — rzecze małpa znowu,
Żarłoku niegodziwy, dybiesz na iój skórę;
Korzyści z nieprawego odnosząc połowu,
Wciąż hańbisz ród zwierzęcy, i naszą kulturę,
No — czy tak małpa prawi?
Kłamsnie wilk, i zęby wystawi.
To jagnie jest potomek z niemiłego rodu;
To jagnie dosyć często szarpie naszą sławę;
Wreście by ono żyło, mam ia ginąć z głodu?
Rozsądź więc pani małpo tę tak ważną sprawę.
To jagnie jest niewinne — krzyknie małpa zgóry;
Precz drapieźniku! — Na taką przemowę

Wilk wywaliwszy potężne pazury,
Schwyił pana sędziego z nienacka za głowę,
A kląmsnąwszy z sześć razy, tak się ją zapyta:
Gadaj, jagnie jest winne! — Małpa nieużyta,
Ze strachu prawie omdlała,
Po trzykroć, winne — gadała.
Wtém grom uderzył, a pośród téj trwogi,
Wilk stracił życie, a małpa zaś nogi.

Takim losom i ludzie często ulegają,
Zwłaszcza że święta prawda w małej bardzo cenie.
Dziś się różne wypadki na świecie zdarzają,
Jednak wszystko ma pewne swoje przeznaczenie.

XIX.

KOWAL. *)

Sławny Kowal potomek mężnego Wulkana,
Co ród swój wyprowadzał z odwiecznej kroniki,

*) Chociaż to nie jest bajka, jednak nosi na sobie
cechę powiastki i służy za obraz domowego po-

Wyprzedziwszy współczesnych, i z pychą Or-
fana *)

Odkrył dziwne, nieznane swój sztuki tajniki **)

I ku sławie pomożenia,

Siatki na różne stworzenia.

życia ubogiego rzemieślnika, którym żona prze-
wodzi. — Przejeżdżając do Bochni, koń powozowy
zgubiwszy podkowę, zmusił nas dociągać powoli
do, najbliższej kuźni, przy drodze wystawionej. Ja
wyprzedziłem powóz, i nie bawem wszedłem do
kuźni celem zamówienia podkowy, gdzie zastałem
spiącego kowala. Jego małżonka podobna do Me-
duzy, dowiedziawszy się o moim żądaniu, nielito-
ściwym wrzaskiem budziła swojego małżnoka, a roz-
gniewana że ją nie słucha, gdy już oczy otworzył,
tak go poczęstowała kułakiem po nosie, że ten kich-
nąwszy że trzy razy, aż za kowadło się potoczył.
Lecz groźna postawa małżonki wyrwała go z tego
zachwycenia — wstał kowal acz nie chętnie, nieco
ożywiony jął się do roboty, a wywijając mło-
tem, zaczął mi opowiadać sen — z którego ocuco-
nym został.

*) Orfan był jego ojcem — wynalazł miechy, co
same dmuchały.

**) Syn wynalazł młoty, które same tłukły-

Wykuł oręż, wyciosał krwi chciwie sztylety,
Pełne zysku i wielkiej w narodzie zaleły.

A że był człowiek przystojny,
W podarunkach także hojny, *)

I miły,
Wszystkie go panny lubiły.

Lecz lubić, nie jest kochać, iak nasz Linde głosi.

Za to, też wzięła chętką

Owego pana mędrka,

Zrobić się na serduszko, i wydrzyć go Zosi.

Więc skory w przedsięwzięciu, spieszy do kowadła,

Chwyta za młot, obcegi, i gdy już drut toczy,

W tém czarna ócz zasłona na zachód zapadła.

Chrapnął kowal raz jeszcze i otworzył oczy.

Wnet straszny kulak żony z rzeszty go obudził

Poznał kowal, lecz z żalem, że to sen go łudził. **)

*) Był u niego ten zwyczaj, że co nowy rok wszystkim dziewczętom w okolicy żelazko do papielotów w podarunku dawał.

**) Spilo mu się — iak wierszem, lecz niestety kula żony pozbawił go wszystkiego.

XX.

SWIAT DZISIEJSZY.

Jest to zwyczajnym dziełem natury,
Ze jaja mędrsze, a nizeli kury.
Czego są jasne dowody.

Wszak co raz mędrsze narody.

Kwitną nauki,

J różne sztuki,

Handel wzbogaca ,

Złoto popłaca.

A gdy przy takim względzie

Jaki mędrzec się dobedzie ,

Jużci walka rozpoczęta,

Lecą różne argumenta.

Każdy chce świat naprawić, choć błędów nie widzi,
Z dawnych dziejów, acz mądrych, dziś pół—
główek szydzi.

XXI.

DWA BOBAKI NA GOMULCE SÉRA.

Robak 1. } Ruszaj przemierzły robaku!
Rzekł robak do swego brata.
Co ty chcesz od mego świata?

Robak wę- } Powoli mój ty junaku!
drowny } Widzę, żeś nie lada sknera,
Twój świat jest gomulką séra !!!

Tak — iest to mój świat. — Tamten mu odpowie.
Światem go mienisz? rzekł drugi, — Bogowie.

Cóż on rozumie

Przy swoiėj dumie.

Posłuchaj bracie — Tamten łeb wyszczerzy —

Lecz waszmość może nie prędko uwierzy.

Może nie przyimiesz do głowy,

Że na tym świecie są krowy,

Krowa ludziom mleko daje,

Tem sposobem sér powstaje.

Sér zaś robaki tworzy,

Więc niech waszmość się nie droży.
Gdym cię rozumu nauczył do woli,
I tego séra ugryść mi pozwoli.
Ruszał z tąd, ja przed pół wieka
Rzekł pierwszy — z ręki człowieka
Powstałem. Być może,
Lecz to przełożę.
Że człowiek — krowa — żyć już nauczani
I wraz z tém światem dla mnie są stworzeni.

XXII.

CHC I W O Ś Ć. *)

Rósł krzak na murze, kot tam blisko siedział,
Wtém różne ptaki,
Wróble i szpaki,
Jak by im prorok iaki przepowiedział;

*) Tego wypadku byłem naocznym świadkiem.

Stary czy młody,

Nuż na jagody.

Tak gdy posiłek wyborny przynęca,
Po kilka razy — i w tém właśnie czasie,
Kiedy kot myśli marzeniu poświęca,
Dopadły jagód w największym hałasie.
Kot gdy to ujrzał, wnet się tak odzywa,
Niech apetytu państwu nie przerywa
Moja uwaga, którą wnet przełożę
Wszak te jagody — co bydź zawsze może,
Smaczne — jakich jest nie wiele.
Więc słuchajcie przyjaciele !
Gdy tak kot prawi — ptaki ciekawe,
Siedzą słuchając dość głupiej perory,
Aby załatwić rozpoczętą sprawę,
Prędki w zamiarze, w wykonaniu skory,
Gdy już do woli przed niemi nakłamał,
Skacze, ei w nogi — i w pędzie kark złamał.

XXIII.

LEW KOT i MYSZ.

Razu jednego siedział lew ponury,
Zajęty dumał nad sprawą narodu,
Mniej na to bacząc, że kot blisko dziury
Wprawiał się czając na myszkę za młodu.
W tem myszka z ziemi głowę swą wychyli,
A widząc kota, i lwa blisko siebie,
Zawoła siostry, i tak im zakwili:
— „Lew pewnie dzisiaj w wielkiej jest potrzebie,
Zajęty bowiem rządem i sprawami,
Mądrych doradców od dni kilku szuka,
Jdźmy więc, i kot niech spieszy za nami.
Nauczmy rządów żarłoka, nieuka,
Wychodzą do Lwa — w tem ie kot napada,
Gdy jedne chwytą za łby, drugie dalej w nogi. —
Lew do nich rzecze — „Taka moja rada:
Niech każdy siebie patrzy, a nie zbłądzi z drogi.”

XXIV.

NIEZGODNI

Ganił jeden uczonych, dzieła krytykował,
 Ganił drugi, lecz głupich, i z złości chorował.
 Ganił trzeci zbyteczne w ludziach zaufanie,
 Szydził czwarty z trzeciego, swoje głosił zdanie.
 Śmiał się piąty niezgody, w inną drogę grzeszył,
 Tym sposobem szóstego co milczał, rozśmieszył.
 W reście z krzyku, hałasu i widocznej zgrozy,
 Jeden poszedł bez oka, drugi wlaźł do kozy,
 Trzeci dostał po pysku, czwarty ucho stracił,
 Piąty obiad porządny za swój śmiech zapłacił,
 Nie ganiąc wśród niezgody, najmędrsze milczenie.
 Poszedł szósty z pierwszemi, i zyskał pieczenie.

XXV.

M Y S Z Y.

Myszy raz walną zwołały naradę,
I dały wyrok na kocią zagładę,
Mówiąc, by śmielsza na przód wystąpiła;
I kota zdusiła.

Wnet rzeczce młodsza: Ja usłucham rady,
Pójdę go zdusić, lecz bym uszła zdrady,
W bliskości muszę być pewną pomocy,
A zwłaszcza wśród nocy.

Myszy posłuszne stawiały roty zbrojne,
W nocy cichaczem wychodzą na wojnę,
A kot w śpiżarni wysłuchawszy zmywy
Już czekał na łowy.

W tém gdy wychodzi pierzchliwa gromada,
Kot je wśród mąki raptownie dopada,
Ci widząc nie żart — a trwożni z natury,
Nóż w nogi — do dziury.

Lecz przewodnika walki chęć ośmiela,
Wpada raptownie na nieprzyjaciela,
Ten zaś dość zręczny porwał go za szyję,
Otóż mysz nie żyje.

XXVI.

P A J A C.

Skakał Pajac po linie, nie popełnił grzechu,
Bo wszyscy co widzieli, pękali od śmiechu,
A że każdy co patrzył, miał osobne żądze,
Smiał się Pajac z obecnych, i zbierał pieniądze.

Ty zaś człowieku,
W dzisiejszym wieku,
Miej z tą naukę,
I zapłać za sztukę.

Rubla, dukata,
To mi zapłata!
Taka nagroda,
Chęci nam dodał

Mądry po szkodziu,
Pisze o głodzie,
Gdy sławą żyje,
Niech wodę pije.

UKAZICIEL SATYR I BAJEK.

SATYRY:

Do Jaśnie Wielmożnej Hrabiny A....P..	1
Piaskonosz	8
Brody	18
Lwów	24

BAJRI:

Świeca i Złoto	33
Motyl	34
Beczka	36
Kara	36
Puhacz, Sowa i Lis	37
Przestroga	39
Głodny	41
Arystokrata	41
Sumienny	42
Mądry	42
Paw i Mędrzec	43
Młody i Stary	44
Rak	45
Obraz Europejczyka	45
Zdobycz	46
Imaginacya	47
Płaksy	48
Wilk, małpa, jagnie i strzelec	48
Kowal	50

Swiat dzisiejszy	53
Dwa robaki na gomulce sera	54
Chciwość	55
Lew, kot i mysz	57
Niezgodni	58
Myszy	59
Pajac	60

BIBLIOTEKA KÓRNICKA

130120